Nr. 94. Kraków, Wtorek, 26 kwietnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Święto narodowe całej Polski.

Tak orzekło wczoraj w sali krakowskiej Rady miejskiej zebranie kilkudziesięciu przedstawicieli różnych stron kraju, zaproszonych przez krakowski Komitet grunwaldzki celem ostatecznego zatwierdzenia programu obchodu zwycięstwa pod Grunwaldem. Dzień historyczny — 15 lipca, piątek — stanie się świętem narodowem całej Polski, która wyśle swe syny i córy do trumny Jagiełły w wawelskie podziemia z pokłonem dziejów, a na dziedziniec zamku królewskiego z gorącem sercem i wymownemi usty, by radzić o lepszej przyszłości narodu.

Tak orzekło wczoraj zebranie ogólno-krajowe.

Do ustalonego już dawniej przez Komitet krakowski programu przybywa punkt nowy, kulminacyjny, »trwała zdobycz tego dnia« — jak rzekł prezes »Polskiego Związku Ludowego« dr. Aleksander Lisiewicz ze Lwowa, który, podejmując rzuconą już na subkomitecie myśl red. Wąsowicza urządzenia wiecu narodowego z referatami o dzisiejszem położeniu w zaborze pruskim, rozszerzył ją we wniosek zwołania kongresu narodowego celem omówienia położenia narodu naszego, najbliższych naszych zadań i środków obrony. Ta droga wzajemnej wymiany zdania rodaków z innych zaborów i z wychodźtwa, tudzież wytknięcia myśli przewodnich na przyszłość stać się może trwalszą i owocną pamiątką dnia 15 lipca 1910 roku.

Zauważono na zebraniu, że kongres należy urządzić na dziedzińcu Wawelu, a do jego przygotowania powołać osobny komitet międzypartyjny — rozstrzygnie to wszystko ściślejszy Komitet obchodu, niezawodnie w myśl wniosku dra Lisiewicza, który spotkał się z powszechnym aplauzem.

I jeszcze na jedną rzecz była powszechna zgoda, gdy który z mowców odpierał zakusy »gasicieli ducha«, którzy odradzali manifestacyjność obchodu. Powszechną wolą narodu jest nie prowokacyjnie, ale też i nie po tchórzowsku, a z całą godnością święcić rocznicę Grunwaldu — będzie tedy ten ogół polski wezwany do przyczynienia się w kierunku pokrycia kosztów obchodu, którego ciężar spaść musi nietylko na sam Kraków, ale też i na inne miasta, wsie i powiaty, na jednostki zasobniejsze.

Poza 60-tysięcznym udziałem Krakowa trzeba jeszcze 40 tysięcy koron na ten cel.

Początek ofiarności jednostek i instytucji zrobiony: na sali złożono od »Polskiego Związku Ludowego« 500 kor., wiceprezydent m. Lwowa dr. Aszkenaze przysłał 200 K., szereg miast zgłosił już swoje udziały.

W obradach wczorajszych uczestniczyli następujący delegaci: burmistrz Marjewski i radni Górski, Łuczko, Rolle z Podgórza, burmistrz Aywas i radny Granik z Wieliczki, burmistrz Maiss i prezes Rady powiat. Hanusz z Bochni, burmistrz Opydo i delegat Rady powiatowej Gołomb z Wadowic, delegat Rady powiat. Kościółek z Dąbrowy, prezes Rady powiat. hr Romer z Ropczyc, burmistrz Tarczyński, wiceburmistrz Nowak, radny Dziubczyński z Gorlic, burmistrz Czaykowski z Krosna, radny Gurgul, delegat Rady powiat. Rychlik z Jarosławia, radni Dienstl i Pars ze Stryja, radny Sroczyński ze Stanisławowa, radny Neuhoff z Tarnopola, delegat »Macierzy śląskiej« Mohr z Cieszyna, z krakowskiej Rady powiat. prezes Skrzyński i hr. Mycielski — nadto z powiatu krakowskiego poseł Wójcik i prezes powiat. Komitetu PSL. Jarzyna. Miasto Lwów reprezentowali: wiceprezydent dr. Rutowski, radni Lisiewicz, Śliwiński, Janik jako delegaci »Polskiego Związku Ludowego«, radni Biechoński, Ihnatowicz i prezes Związku sokolego Fiszer.

Z miasta Krakowa obecni byli członkowie ściślego Komitetu i przedstawiciele instytucji oświatowych.

Zebranie dokonało wyboru prezydjum krajowego Komitetu, którego przewodniczącymi zostali: prez. Leo, Ciuchciński (prezydent m. Lwowa), Doliński (burmistrz Przemyśla), Nimhin (burmistrz Stanisławowa) i Skrzyński (prezes krak. Rady powiat). Zastępcami przewodniczących są: burmistrz Podgórza Marjewski, Maiss (burmistrz Bochni), Glogier (wiceprezes tarnowskiej Rady powiat.), wójt z Toń Serczyk (członek Wydziału krak. Rady powiat.) i Fiszer (prezes Związku sokolego).

Przy tym punkcie zabrał głos r. Śliwiński i zwracając uwagę, że w prezydjum Komitetu powinien zasiadać także przedstawiciel polskiej partji socjalistycznej, jako grupującej w sobie przyznających się do polskości robotników, zażądał wyboru posła Daszyńskiego.

Nazwisko to stało się czerwoną płachtą dla wszechpolskich indyków, którzy zaraz wytoczyli moc argumentów przeciwko temu, niemniej oponował wyborowi Daszyńskiego ks. Mytkowicz, pragnąc tam mieć swego Zgórniaka. Ostatecznie po przemówieniu wnioskodawcy i red. Wąsowicza odesłano tę rzecz do prezydjum celem załatwienia w tym duchu.

W dyskusji nad programem zabierali głos pp. Marjewski, ks. Mytkowicz (obchody na prowincji), Tabaczyński (wycieczki ludowe), poseł Wójcik (banderja chłopska), red. Konopiński (obchód ogólnopolski), Biechoński (wycieczka Węgrów), Mohr (zakładanie szkół kresowych), Lisiewicz (kongres narodowy). Gołomb (sokole gniazda kresowe), Fiszer, dr Góra (odczyty na tle obrazów Matejki).

Prof. Janik, przypominając, że Grunwald jest dziełem oręża nietylko polskiego, ale litewskiego i ruskiego, zaproponował, by zwrócić się z zaproszeniem do udziału w obchodzie do kulturalnych instytucji tych narodów. Nakazuje to obowiązek wdzięczności dziejowej i ten wzgląd, że nie wyrzekamy się myśli o dawnej Polsce federacyjnej, mimo iż wciąż każą nam się zamknąć w Polsce etnograficznej.

Przestraszył się jakiegokolwiek porozumienia

WITOŁD C. BARTEL. 15

Tuberozy.

(Ciąg dalszy.)

Żal mi cię serdecznie, współczuję nad biednem zbolałem twem sercem, lecz przebacz tej, która pod wpływem suggestji działała i niedoświadczona przysięgała, nie mając prawie przytomności umysłu i nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni.

Lubię Cię, lecz nie miłuję, żal mi Ciebie — lecz cóż poradzę? Czyż można sercu po raz wtóry miłość nakazać?

W jesieni dopiero wracamy do kraju — lecz widywać się już nie będziemy — bo i poco? Zresztą rozżalałabym Cię wspomnieniem i widokiem mojej osoby — staraj się więc zapomnieć o tej, która sprawiła Ci tyle bólu, zapomnij i przebacz. Jam nie wiedziała sama co czynię, Tyś zahypnotyzował moją duszę i serce moje. Miłość Twoja wyrobiła we mnie miłość i stała się echem w mem sercu lecz echo przebrzmiało i umilkło na zawsze. Wola Twoja wyrobiła we mnie ten nakaz kochania — wola silnego i może wyższego ducha, lecz przyszło opamiętanie.

Nie rozpaczaj i przebacz tej, która może nie warta Ciebie — przebacz i zapomnij o nieszczęsnej«.

Czy gmach tego budynku, który wydał mi to pismo wali się na głowę moją? Czego ci ludzie tak dziwnie się na mnie patrzą? Oni nie wiedzą, co się we mnie dzieje, nie rozumieją bólu mego.

Dlaczego powietrze stało się takie duszne? A te ulice, któremi idę jak pijany, takie długie, dokąd one prowadzą i dokąd ja idę?

Otwarte drzwi kościoła przed któremi stanąłem, powróciły mi świadomość.

Kościół był pusty.

Nabożeństwo majowe widocznie co dopiero się skończyło, bo obłoczki dymu kadzidła błąkały się jeszcze w powietrzu. Ostatnie promienie zachodzącego słońca wciskały się przez szyby a przez odchyloną górną część okna, zaglądały ciekawie wróble, napełniając swym swarem dom Boży.

Gdzieś w głębi baba kościelna zamiatała posadzkę a śpiewając zachrypłym i nosowym głosem pieśń na »Dobranoc«, stukała szczotką o ławki i ściany, przerywając czasem śpiewanie drapiącym kaszlem.

Dopadłem do stopni ołtarza; rzuciłem się na kolana i głośne łkanie wydarło mi się z piersi, całe ciało drgało w konwulsjach płaczu, bólu — takiego strasznego bólu i żalu za czemś drogiem — za czemś, co droższe niż życie samo, co ginie — opuszcza i nie ma już nigdy wrócić.

I to ona, ta — której wszystko co miałem najdroższe — wszystko co najświętsze w mojej duszy było, wraz z duszą i życiem oddałem — ona to zabrała, by później rzucić i podeptać.

Suggestją i snem nazwała — obrzuciła błotem ironji, przysięgę złamała! Co zawiniłem Stwórcy tego piękna, że tak mię doświadcza, że pozwolił na oplowanie uczuć, na świętokradztwo? za cóż ta kara, ta straszna kara?

Ręce łamałem i tuliłem się do zimnego kamienia; wydało mi się, że kamień ten koi ból w mózgu i że prędzej niż człowiek ulituje się nad niedolą moją i prędzej moją rozpacz pojmie.

Spojrzałem w górę.

Wysoko w zieleni w pośrodku lilji białych, stała słodka postać Madonny, ręce w dół wyciągnęła, oblicze krasił uśmiech niebiański, którym zdała się przywoływać stroskanych i zbolałych życiem pod opiekuńcze skrzydła swoje.

Wpatrywałem się w ekstazie w to święte oblicze i wydało mi się, że to moja jedyna ucieczka, jedyna nadzieja i ukojenie cierpień moich.

— Matko! nie opuszczaj Matko, zlituj się — jęknąłem głucho i padłem wyczerpany na stopnie ołtarza.

. . . .

Była droga, a po jej bokach rosły lilje białe.

A środkiem szła Ona — biała jako te kwiaty i schodziła ku mnie wolno, nie dotykając ziemi świętemi stopami, płynęła jak natchnienie, jasna i czysta, ramiona wyciągnęła słodkie i miękkie i przygarnęła mnie do stóp swoich.

Jakaś szata śnieżna i lekka niby obłoczek osłoniła mię, zbolałą skroń utuliła w swe fałdy i koiła ból duszy; a głos cichy zdał się szeptać:

»Jam jest źródłem prawdziwej miłości«.

(C. d. n.)

z Rusinami wszechpolski agitator Tabaczyński, żyjący jak cała jego partja, z szowinizmu narodowego i zaraz deklarować począł o „wyciągniętej linji frontowej“ przeciw wszystkim wrogom.

Nie udawały się jednak wczoraj występy wszechpolakom — tak dalece, że wysłannik ich lwowski p. Biechoński uważał za stosowne odrazu zmienić swoją znowu „wyciągniętą linję frontową“ i wbrew tej gasicielskiej propagandzie, jaką „Słowo Polskie“ uprawia od początku sprawy grunwaldzkiej, wbrew najtajniejszym intencjom strachajłowskiej c. k. wszechpolskiej duszy, zażyrował się nagle wczoraj jako gwałtowny zwolennik manifestacyjnego obchodu, postanowił nawet pod sam koniec obrad coś w rodzaju protestującej przeciw odciągającym od obchodu rezolucji, jakkolwiek była ona zupełnie zbyteczną, bo cały przebieg posiedzenia czynami wskazywał, że pod tym względem dwu zdań tu niema.

Ale od czegóż fajerwerk wszechpolski?! Potem będą trąbić, jacy to oni nieustraszeni...

Geszefty prezesa wszechpolskiego.

Od dłuższego czasu, bo zaraz po śmierci śp. Dzieduszyckiego rozeszły się w kołach parlamentarnych i poza parlamentem wieści o rokowaniach między p. Wetzlerem a p. Głąbińskim, mających na celu wprowadzenie p. Wetzlera do Izby panów.

I nam te wieści były znane, ale wydawały nam się tak potwornemi, że wstrzymaliśmy się z ich obwieszczaniem, chociaż byliśmy i jesteśmy w posiadaniu dokładnego opisu wszystkich szczegółów, we wszystkich fazach tej arcysmutnej sprawy.

Kiedy przed paru tygodniami „Naprzód“ poruszył sprawę lodowni wojskowych, a p. Głąbiński wystąpił z bezczelnem zaprzeczeniem, zdawało nam się, że nadeszła pora do wyświetlenia całości. Ale jeszcze przeważyło zdanie, że trzeba poczekać, aż inne szczegóły się ujawnią. Stało się to przez powołanie p. Wetzlera do Izby panów.

Nadszedł tedy czas, abyśmy nasze informacje do wiadomości publicznej podali.

Przedtem jednakże dajemy głos pp. Breiterowi i Głąbińskiemu, dla wszechstronnego oświetlenia.

Na sobotniem posiedzeniu Izby posłów wniósł poseł Breiter następującą interpelację do prezydenta Izby:

„Wczorajsza „Wiener Zeitung“ ogłasza nominację na członka Izby panów Bernarda Wetzlera, szefa fabryk i rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych. Wetzler, który liczy obecnie 71 lat, marzył od lat dziesiątek o zostaniu austrjackim parem. By ten cel osiągnąć chwycił się następującego środka:

W lecie ubiegłego roku nawiązał stosunki z prezesem Koła polskiego dr Głąbińskim i uczynił mu propozycję, by ten za cały szereg bonifikacji przeparł jego mianowanie na członka Izby panów. Warunki były następujące:

1) Stanowisko członka Rady nadzorczej „Tow. Schodnica“ — otrzyma wiceprezes Starzyński za popieranie tej machinacji.

Rzeczywiście stanowisko to otrzymał dr Starzyński a podczas ostatniej sesji sejmowej eksponował się widocznie na rzecz partji wszechpolskiej.

2) Przysługujące Wetzlerowi prawo wydzierżawienia fabryk lodu i konserw od skarbu wojskowego w Przemyślu i Krakowie zostanie odstąpione dr Głąbińskiemu, względnie konsorcjum wszechpolskiemu, które tenże wskaże. Tak się też stało, jakkolwiek to nagła przychylność Wetzlera dla Galicji mogła wydawać się podejrzaną.

3) Na cele wydawnictwa wszechpolskiego organu partyjnego w Krakowie, na którego redaktora upatrzony jest wiedeński korespondent „Słowa“ p. Adam Nowicki oddaje p. Wetzler 200.000 kor. do dyspozycji. Kwota ta po zmodyfikowaniu ceny pierwotnej została już zlikwidowana.

Wskutek używania takich środków Wetzler został mianowany parem.

Mowca zapytuje wobec tego prezydenta Izby, jako członka części legislatywy, czy może obojętnie przyjąć do wiadomości fakt takiego powołania na członka drugiej części legislatywy i czy uważa za wskazane, by na ustawodawstwo mogli wywierać wpływ ludzie za pomocą przekupstwa zdobywający tak odpowiedzialne stanowiska. Zapytuje wkońcu, czy prezydent Izby jest gotów się przeciw temu zastrzedz wobec prezydenta ministrów“.

Interpelacja ta wywołała niebywałą senzację w całym Wiedniu.

Posypały się też natychmiast z jednej strony niezbyt miłe dla p. Głąbińskiego komentarze, z drugiej nastała uganiaczka gwardji wszechpolskiej w Wiedniu, by tylko wszystkiemu zaprzeczyć.

Znany świstek paszkwilowy, wydawany przez właściwego kaluminiatora wszechpolskiego Nowickiego, którego tych 200 tysięcy połaskotało, (za mało jeszcze na kroci, zarobionych niezbyt zaszczytnie intrygami na bruku wiedeńskim!) począł kląc na całą swą niepokalaność dziewiczą, że Wetzler szedł między senatory za wybitne swoje usługi dla armji.

Drugie wydanie „Polnische Correspondenz“ o głasza wywiad u prezydenta Izby Pattaia, który podobno usprawiedliwiał się biedaczysko przed potentatami wszechpolskimi, że nie dosłyszał, co Breiter mówił — winna temu zła akustyka sali...

Równocześnie ogłasza p. Głąbiński w „Zeit“ rycz łtowe zaprzeczenie wszystkich zarzutów, zawartych w interpelacji Breitera. Co do Starzyńskiego z całym cynizmem pisze pan prezes, że tego zaprotegował minister Biliński, zapomina je dnak dodać, że działo to się właśnie w czasie, gdy eksc. Biliński dawał życzliwie ucha p. Głąbińskiego a więc i co do Starzyńskiego wysłuchał go — i za to go teraz spotyka ta nieprzyjemność.

A co do 200 tysięcy — siekierka zaginęła... »Słowo Polskie« rejestrując te wykręty wszechpolskiego prezesa, rozdziera szaty z żalu, że śmiano zdemaskować papieża wszechpolskiego, bredząc w gorączce, że »chyba żaden prezes Koła Polskiego nie miał tak jednomyślnego (!) i gorącego uznania w społeczeństwie, jak obecny« — no, no! cośby się o tem dało powiedzieć, a »Słowo Polskie«, uprawiające stale politykę napaści osobistych, niech nie prawi morałów o bandytyzmie w polityce.

Nawiasem dodać należy, że udał się przy tej sposobności temu organowi niezły dowcip mimowoli. Pisze mianowicie: »Breiter postanowił skompromitować prezesa Głąbińskiego tem gruntowniej, że połączył go w jedno ze »Słowem Polskiem«.

Przynajmniej raz przyznali wszechpolacy, że łączenie kogoś w jedno z ich europejskim organem jest dla człowieka kompromitującem!

Z parlamentu.

Sprawa nowej pożyczki.

W ministerstwie skarbu odbyła się w sobotę konferencja ministra Bilińskiego z gubernatorem wiedeńskiego Zakładu kredytowego Sieghartem w sprawie nadania austrjackiej pożyczki rentowej. Po szczegółowem omówieniu sprawy stwierdzono, że także i tym razem pożyczka ma być nadaną pocztowej Kasie oszczędności, która ze swej strony, jak przy każdej emisji, ma zawrzeć układ z poszczególnymi bankami w Wiedniu i w krajach koronnych. Przy ustaleniu kursu pożyczki i innych warunków nadania, jako też przy przeprowadzeniu całej transakcji pocztowa Kasa oszczędności postępować będzie w porozumieniu z poszczególnymi bankami.

Komisja budżetowa.

rozpoczcnie swoje prace nad budżetem w tym tygodniu; posiedzenia odbędą się we wtorek, środę i czwartek. Na porządku dziennym znajduje się budżet prezydjum Rady ministrów i fundusz dyspozycyjny. Prawdopodobnie w czasie obrad odbędzie się dyskusja polityczna.

Przegląd polityczny.

Przeciw polityce antypolskiej.

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu Rzeszy w dyskusji nad budżetem ministerstwa oświaty, oświadczył pos. ks. Jażdżewski: Głosujemy przeciw dodatkowi dla nauczycieli na kresach wschodnich, ponieważ muszą one wywrzeć na nauczycieli wpływ demoralizujący. Odmawia się dodatku nauczycielom, którzy rozmawiają po polsku z żoną i z dziećmi i kupują u polskich kupców. Głosowalibyśmy za dodatkami tylko wtedy, gdyby ich udzielono wszystkim nauczycielom bez różnicy.

Z posłem ks. Jażdżewskim polemizował dyrektor ministerjalny Schwarzkopf.

Kongres czeskiego stronnictwa narodowo-wolnomyślnego w Pradze

zakończył wczoraj obrady. Wielką mowę polityczną wygłosił p. Kramarz. Skreśliwszy poszczególne fazy działalności stronnictwa i jego współudział w rządzie, wskazał na to, jakie znaczenie tkwi w możności wywierania wpływu politycznego, co się już najlepiej z tego okazuje, jak dziś Niemcy bronią się przeciw temu, żeby Czesi nie wstąpili do rządu. Następnie omówił obszernie stosunek Unji słowiańskiej do Koła polskiego i zakończył wezwaniem by Koło polskie spółdziałało z Unją w myśl zasady, iż w Austrji można rządzić tylko z ludami a nie przeciw ludom.

Węgierskie zgromadzenia przedwyborcze.

Wczoraj odbyła narodowa partja pracy kilka zgromadzeń przedwyborczych w stolicy i na prowincji. W IX okręgu stolicy przemawiał minister sprawiedliwości Sekely i oświadczył, że przedłożenie rządu w sprawie reformy wyborczej jest owiane demokratycznym duchem, byle nie naradzało historycznych tradycji Węgier. W Szatmar hr. Stefan Tisza przemawiał przeciw partji Justha a specjalnie przeciw ostatnim mowom Justha i oświadczył, że celem udaremnienia pogróżek obstrukcyjnych potrzebne jest obostrzenie regulaminu. W Temeszwarze przyszło z powodu mowy byłego wiceprezydenta Izby Nawaja do wielkich demonstracji ze strony socjalistów, którzy zapowiedzieli, że nie pozwolą Nawajowi przemawiać, jeżeli się nie oświadczy za powszechnem prawem wyborczem.

Przepędzenie wszechpolaków.

Strzyżów, 20 kwietnia.

Parę tygodni temu odbyło się doroczne walne zebranie członków strzyżowskiego »Sokoła«. Punktem kulminacyjnym obrad były wybory do nowego Zarządu i Wydziału. Pokazało się, że strzyżowska inteligencja i mieszczaństwo, grupujące się w szeregach sokolich, potrafi ukarać druhów-polityków, rekrutujących się z obozu wszechpolskiego.

Najwymowniejszym dowodem tego jest fakt, że dotychczasowi menerzy narodowej demokracji, którzy dotąd zasiadali we Wydziale »Sokoła« — zostali wyrzuceni z tego grona. Oświaleni i znani Czytelnikom »Powszechnej« krzykacze w rodzaju Starkiewiczów, tudzież palacze pieców a la Rörichy — przestali wtrącać swoje trzy grosze w sprawy towarzystwa, które przez to właśnie chyba zyskać może.

Lista, jaka prawie jednogłośnie przeszła, jest następująca: W skład prezydjum wybrano dr Z. Tałasiewicza, naczelnika sądu, dr Patryna i F. Jezierskiego stolarza — do Wydziału wybrano pp. Urbanika mieszczanina, dalej nauczycieli F. Ostaszewskiego, Wł. Makaresa, Hen. Krysakowskiego — wreszcie inspektora J. Chuchlę, dr Kurasiewicza, Najdałę, Postępskiego, Leonharda, Holzera i Nowakowskiego.

Tym sposobem okazało walne zebranie, że bez warchołów wszechpolskich, którzy tylko na każdym kroku utrudniają pracę, dadzą sobie radę.

Obserwator.

Oszustwa z koncesjami szynkarskiemi.

Żywiec 22 kwietnia.

Nasz powiat również niczem nie jest teraz tak rozognio y i zainteresowany jak sprawą propinacyjną. Całe chmury szynkarzy zjeżdżały do miasta, by czynić starania o sprzedaż w przyszłości gorzały i żyć nie raz z ruiny zdrowia i szczęścia ludzkiego.

Niektórzy adwokaci mieli żniwo. Brali za podanie po 50 koron, często i tak zrobione, że starostwo zwracało do uzupełnienia. A każdy naiwny

petent, pocieszał się tem, że jeśli miał podanie „swego adwokata“, to już w połowie może być pewny... koncesji szynkarskiej.

Opowiadają również sobie na ucho, że jakiś sprytny żyd miał rzekomo „zająć się tą sprawą“, iż zebrał »konsorcjum« zaufańców i prawili lu dziom, że choć 600 podań wpłynęło do starostwa, to tylko ci dostaną koncesje, których to konsorcjum poprze(!?). „Szefem“ tego towarzystwa ma podobno być jakiś człowiek nie bardzo tęgi naumyśle, choć do zbierania pieniędzy wcale dobrą ma głowę i zebrać od głupich miał już kilka tysięcy. „Konsorcjum“ obrać miało dlatego głupiego, by wrazie „zdrady“, z głupiego zrobić mogliby jeszcze głupszego i skończonego akademicko warjata i kazać światu, by módz powiedzieć: „warjat od nich żądał, oni gorsi warjaci, że uwierzyli w to że im warjat jest, w stanie co zrobić“.

Jeszcze teraz ma agitacja nie wygasać i dlatego obowiązkiem każdego uczciwego człowieka jest przestrzedz szczególnie biedny lud, by się nie dał brać na lep żadnym oszustom „zbzikowanym“, czy „nadmądrym“, bo w tem leży tylko oszustwo najordynarniejszego gatunku. Naiwni mogą się przyprawić o wielkie nieszczęście, bo prokuratorja wadowicka już jest podobno na tropie szajki mającej operować.

Z całą stanowczością oświadczyć wszystkim ra zem i każdemu z osobna możemy, że referat koncesji szynkarskich objął sam starosta Porth. Kto zna tego człowieka, to wie, że do niego przekupstwem, ani protekcją nawet nie trafi. Starosta wprawdzie ma już tylko krótki czas służyć, ale tembardziej, jeśli przez cały swój żywot niczem nie splamił podobnem, to tego i teraz nie uczyni. Niechże szachraje nie nadużywają jego dobrej sławy i czystych rąk człowieka. O ile słychać staro sta Porth ma zwołać mężów zaufania z pomiędzy najmniej zależnych obywateli, ich opinji zasięgać będzie, wysłucha także opinji Rad gmin nych. Niedawno przyjął deputację zarządu powiatowego Kółek rolniczych pod przewodnictwem p. Kępińskiego z Moszczanicy.

Niechaj ta wzmianka otrzeźwi interesowanych. „Konsorcjum“ zaś niech wie, że zgubnej działalności nie zdoła rozwinąć, a kto co dał „warjatowi“, niech coprędzej odb erze, bo razem z warjatem dostanie się do... kozy.

Zgromadzenie nauczycielstwa.

Sprawozdanie delegata na Walny Zjazd. — Wycieczka do Zakopanego. — Święcone.

Żołynia, 20 kwietnia 1910.

Onegdaj odbyło się w Żołyni Walne Zgromadzenie Oddziału polskiego Towarzystwa pedagogicznego przy bardzo licznym udziale członków. Na porządku dziennym było między innemi »Sprawozdanie delegata z Walnego Zjazdu deleg., który odbył się we Lwowie w dniach 23 i 24 marca br., a referentem był kierownik sek. męsk. z Leżajska p. Dziadecki«.

Po ożywionej dyskusji, która toczyła się na temat »gniazd sierocych« poruszonych na Zjeździe we Lwowie przez p. Jeżewskiego z Warszawy, który podał do szerszej wiadomości projekt tychże, a zarazem wzór takiego gniazda, założonego przez księżnę Lubomirską w Stanisławczyku pod Przemyślem, a w dyskusji tej zabierali głos ks. prezes Mazanek, Piróg, Rut, Owoc inni: uchwalono jednogłośnie „domagać się u władz kompetentnych, aby w każdym powiecie powstał taki zakład wychowawczy dla sierót i młodocianych przestępców.

Następnie uchwalono urządzić staraniem Żołyńskiego Oddziału Tow. Pedag. w Łańcucie, wycieczkę nauczycielską na Zjazd Grunwaldzki do Krakowa i drugą do Zakopanego. Wycieczka do Zakopanego o ile przyjdzie do skutku, zasługuje na szczególną uwagę, raz dlatego, że wielu jeszcze nie miało sposobności być w Zakopanem i podziwiać tych gór wspaniałych, a po drugie że wycieczka taka kształci ogromnie. Przypuścić należy, że jak największa liczba uczestników zgłosi się celem wzięcia udziału, tem więcej, że wycieczka ta proponowaną jest w czasie wielkich ferji szkolnych, no a znany ze swej działalności Wydział Oddziału Tow. pedagogicznego postara się o możliwe udogodnienia i przewodników, by wycieczka ta była naukową i dla rozrywki.

Po Walnem Zgromadzeniu odbyło się »tradycyjne« wspólne »święcone«. Święcone to, do którego inicjatywę dało Tow. ped. gromadzi zawsze spory zastęp uczestników, w tym roku do 80 osób, i z najdalszych okolic powiatu spieszą Koledzy i Koleżanki, by ujrzeć znajomych i przyjaciół i by w gronie pokrewnych duchem osób spędzić kilka godzin i pogawędzić o wspólnej doli.

Zebrani zgromadzili się w pięknie przybranej dużej sali szkolnej, a byli między nauczycielami i nauczycielkami księża i to nietylko miejscowi, lecz i zamiejscowi, jest to dowód, że duchowieństwo i nauczycielstwo pracuje w tut. okręgu zgodnie, nad wychowaniem młodego pokolenia. Po poświeceniu darów bożych przez miejscowego proboszcza ks. Frankiewicza, zasiedli zgromadzeni do stołu, gdzie wśród pogawędki przeplatanej kilku pięknymi toastami i śpiewami zebranego na prędce chóru, spędzono miło i przyjemnie wieczór. Po pięknem przemówieniu ks. proboszcza Szurleja, zakończonego przypomnieniem rocznicy grunwaldzkiej, złożono na propozycję tegoż kwotę 25 kor. 18 h. na dar grunwaldzki, które komitetowi przesłano.

Zaznaczyć tu wypada, że ani na Walnem Zgromadzeniu, ani na święconem nie było przedstawicielek szkół żeńskich z Łańcuta i Leżajska, a tem dziwniej to wygląda i dlatego, że aura była wcale znośna, zwłaszcza że były koleżanki i z dalszych jeszcze okolic. *E. K.*

W niedzielę dnia 1 maja 1910 o godz. 11 rano

odbędzie swe posiedzenie plenarne

w Tarnowie w sali Rady powiatowej

Rada Naczelna

Polskiego Stronnictwa Ludowego

z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie Wydziału Rady Naczelnej
2. Założenie Towarzystwa politycznego PSL.
3. Objęcie „Przyjaciela Ludu“ na własność Stronnictwa
4. Zmiany w Zarządzie Stronnictwa
5. Wnioski i interpelacje.

Wstęp tylko dla zaproszonych członków Rady Naczelnej i posłów Stronnictwa. Zaproszenia wysyła dziś sekretarjat poleconymi listami. Obrady całodzienne.

Władysław Wąsowicz sekretarz. *Jan Stapiński* prezes.

Z życia krakowskiego.

Bezpłatne kursa buchalterji dla rękodzielników. Onegdaj odbyło się w Izbie rękodzielniczej na Kotłowem posiedzenie prezydjum Izby rękodzielniczej w sprawie urządzić się mających bezpłatnych kursów buchalterji dla majstrów i czeladzi rękodzielniczej. Na posiedzenie to zostały także między innemi zaproszone władze, subwencjonujące te kursa: Magistrat, Izba handlowa i przemysłowa i Instytut dla popierania przemysłu i rękodzieł. Instruktor dla Stowarzyszeń przemysłowych, tudzież siły fachowe ze sfer nauczycielskich uproszone na kierowników tych kursów i Starsi cechów, których członkowie wpisali się na te kursa. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Izby rękodzielniczej, radca miejski p. Piotr Kosobucki. Kandydatów na kurs zgłosiło się 109. Ponieważ pomiędzy zgłoszonymi było wielu kandydatów z rozmaitych za-

Przemytnicy.

P. Filip, prefekt Alp zachodnich, miał to wspólne z wielu francuskimi funkcjonarjuszami, że nie mógł się znaleźć wobec ładnej kobiety, żeby nie czuć dla niej jednocześnie wielkiej życzliwości i sympatycznego zainteresowania.

Administratorem był bardzo gorliwym i obowiązki urzędu, powierzonego mu przez rząd republikański, pełnił z wielkim pożytkiem, ale to mu nie przeszkadzało, jako że był młodym jeszcze i nieżonatym, używać światowych przyjemności. Z tego też tytułu przebywał chętnie, ilekroć mu czas pozwalał, granicę, aby poszukać w wielkiem a świetnem mieście sąsiednim tego ożywienia, którego mu brakło w ospałem nieco siedlisku jego prefektury.

Pewnego też dnia, kiedy nasz prefekt wracał właśnie po śniadaniu w X... do siebie, traf zdarzył, że się znalazł w wagonie w towarzystwie młodej kobiety, ładnej i wytwornej.

Dama oderwała na chwilę oczy od tygodnika, który zaczynała właśnie czytać, zmierzyła wyniosłem spojrzeniem przybysza i wróciła do czytania z przecudnie nadąsaną minką osoby, która znajduje, że jestto jednak niemała zuchwałością, naruszać jej samotność, ale która też, raz to zaznaczywszy, jest zdecydowana, niczem już nie okazać, że bodaj dostrzega obecność intruza.

Ale administrator Alp zachodnich nie był człowiekiem zdolnym pozostać czas dłuższy wobec ładnej kobiety, nie usiłując przekonać się, czy dźwięk jej głosu ma tyleż, co jej twarz, uroku. Był też wielce biegłym w sztuce korzystania z tych drobnych sposobności, jakie do zawiązania rozmowy nastręcza wspólna podróż. To też nie upłynęło pół godziny, a już nasz podróżny i nasza podróżna gawędzili w najlepsze, jeżeli nie jak para przyjaciół, to jak ludzie, którzy zostali sobie przedstawieni w salonie wspólnych przyjaciół.

Wymienili już byli ze sobą wiele słówek równie miłych, jak banalnych, kiedy młoda pani zapytała naraz:

— Wszak dojeżdżamy już do granicy, panie?

— Tak pani.

— Ach!... Czy nie zechciałby pan oddać mi małej przysługi?

Ależ naturalnie pani! Z największą przyjemnością, jeżeli tylko jest to w mojej możności.

— O! chodzi o rzecz drobną...

I wskazała walizkę, leżącą po za workami i paczkami, zapełniającemi siatkę i półkę w jej pobliżu.

Mam tam stare koronki wielkiej wartości. Są dobrze ukryte. Ale oni na komorze są tak nieprzyjemni. I tak zaraz podejrzywają o koronki nas, biedne kobiety. Co innego mężczyzna, z chwilą, kiedy niema cygar nieprawdaż?

I młoda pani dodała z pełnym godności naciskiem:

A że w tej walizce nie ma cygar o tem pan chyba nie wątpi. Nigdybym nie pozwoliła sobie, w sposób tak niedelikatny nadużyć pańskiej uprzejmości. Chodzi jedynie o to, aby pan chciał łaskawie przedstawić tę walizkę, jako swoją.

Nigdy chyba prefekt żaden nie został zaskoczony równie kłopotliwą propozycją, jak w tej chwili pan Filip. Pierwszem też jego poruszeniem było szlachetne oburzenie. Bo jeżeli miał on wspólną z większością swoich współziomków cechę, wymienioną na początku tego opowiadania, miał i inną, o wiele mniej rozpowszechnioną wśród wyżej wymienionych współziomków, czy to zwykłych obywateli, czy nawet obywateli urzędników. Prefekt Filip miał najwyższe poszanowanie dla prawa i dla administracyjnych zarządzeń. Był on jednym z tych, których wymieniają jako wzór do naśladowania, drwiąc z nich przytem po cichu; jednym z tych, którzy nigdyby nie pozwolili sobie zjeść skrzydełka w czasie zbronionym, albo wypalić cygaro skręcone bez upoważnienia skarbowości.

Ale jeżeli dla przejętego szlachetnymi skrupułami urzędnika niepodobieństwem jest przyłożyć dobrowolnie rękę do przekroczenia przepisów fiskalnych to równem jest niemal niepodobieństwem dla światowca, odmówić ładnej kobiecie małej przysługi, o którą prosi.

Biedny więc prefekt w dręczącej znalazł się rozterce.

A młoda pani zaczynała się już niecierpliwić.

— Jakże będzie panie? Pan mi nie odpowiada.

(Dok. nast.)

wodów a przyjęto zasadę, aby urządzać kursa buchalrji zawodowej, przeto podzielono wszystkich kandydatów na następujące grupy: I. Grupa metalowców, do której zaliczono ślusarzy, kowali, bronzowników itp. i przydzielono do niej 24 kandydatów. II. Grupa krawców, do której przydzielono 24 kandydatów. III. Grupa cukierników, do której przydzielono 18 kandydatów i IV. Grupa pokostników, lakierników i malarzy, do której przydzielono 22 kandydatów. Każda z powyższych grup stanowi osobny kurs, dla których zamianowano kierownikami: dla grupy I. p. Kosteckiego Edwarda, profesora szkoły przemysłowej, inżyniera maszynowego; dla grupy II. p. Olesia Andrzeja, rachmistrza gazowni miejskiej, docenta Akademji handlowej a dla grup III. i IV. p. Burnatowicza Stanisława, kierownika szkoły buchalterji.. Uchwalono dalej po ustaleniu programu nauki, że kursa te będą trwały przez dwa miesiące a nauka, która rozpocznie się 27 bm. o godzinie 7 wieczorem, będzie się odbywała dla kursu metalowców w szkole przemysłowej a dla trzech innych kursów w Akademji handlowej. Dnia 27 bm. tj. we środę o godzinie 6 wieczorem odbędzie się uroczyste otwarcie tych kursów w jednej ze sal wykładowych Akademji handlowej, gdzie mają się zgłosić wszyscy uczestnicy wyżej wymienionych kursów, tudzież reprezentanci zaproszonych na tę uroczystość władz subwencjonujących. Co do reszty zgłoszonych kandydatów, uchwalono otworzyć kursa w jesieni. Gdyby z wymienionych wyżej grup zawodowych byli jeszcze kandydaci, mający chęć zapisania się na te kursa, mogą być jeszcze wpisani do dnia 27 bm. a wpisy przyjmuje sekretarjat Izby rękodzielniczej.

Wiec ogólno-akademicki odbędzie się dzisiaj w poniedziałek w sali Kopernika (Collegium Novum). Na porządku dziennym: Sprawa bojkotu szkół rosyjskich. Początek obrad o godzinie 6 wieczorem.

Poufne Zgromadzenie Ludowej Młodzieży akademickiej odbędzie się w środę 27 b. m. o godzinie $^1/_2$8-mej wieczorem w lokalu Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza ul. Mikołajska l. 3 I. p.

Wiec kolejarzy odbył się wczoraj o godzinie 10 przed południem w sali Teatru ludowego. Wzięli w nim udział nie tylko kolejarze krakowscy, ale i liczni delegaci ze wszystkich miast zachodniej Galicji. Przewodniczył p. Packan, sekretarzami byli pp. Dobrowolski i Zieliński. Pierwszy przemawiał poseł Daszyński o agrarnej polityce rządu. O walce z drożyzną mówił poseł Hudec a o uświadamianiu szerokich warstw ludności p. Grylowski. O lichwie mieszkaniowej referowali pp. Kluczka, Chojnicki i poseł Gross, równocześnie wysłano deputację do dyrekcji kolei w sprawie przyspieszenia budowy tanich domów dla kolejarzy w Krakowie i w Podgórzu. Ostatni mowca p. Kaczanowski mówił o ubezpieczeniu od wypadków i o projekcie, jaki wniósł rząd co do ograniczenia rent, wypłacanych w wypadkach.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna pod przew. r. Beringera uchwaliła wnioski magistratu w sprawie organizacji policji budowlanej i powiększenia etatu budown. m. (oddział A.), przyczem poleciła magistratowi zastanowić się nad reformą kontroli technicznej i wygotować projekt instrukcji dla inspektoratu budownictwa.

Sekcja budownicza i skarbowa pod przew. prez. dra Lea uchwaliła przedłożyć Radzie m. wnioski w sprawie regulacji etatów i poborów służbowych służby etatowej i prowizorycznej, oraz funkcjonarjuszy miejskiej straży pożarnej.

Zwiedzanie wystawy. W sobotę zwiedzili słuchacze akademji handlowej z dyr. dr Kannenbergiem i prof. Ipoldem, Nyczem i Langem wystawę konkursowych planów regul. rozszerzonego terytorjum Krakowa. Plany objaśnił fizyk m. dr Janiszewski.

Czescy footballiści w Krakowie. Match wczorajszy udowodnił, że Kraków rozporządza drużyną taką, że patrząc na nią po prostu wierzyć się nie chce, iż mamy tak pięknie i pewnie grających sportsmenów. Wyniki, jakiemi „Slawia" berneńska może się poszczycić a jeszcze więcej jej gra elegancka i w każdym calu obmyślona, przyniosłaby każdemu klubowi zaszczyt. Nic też dziwnego, że z napięciem oczekiwano spotkania się naszego klubu z drużyną berneńską. Wymarzona pogoda dopisała match'owi w dniu wczorajszym a publiczności było tak wiele, że zbity wał otaczał wokoło boisko a miejsca siedzące w mig zostały rozkupione. Punktualnie o godz. 4 rozpoczęto grę. „Białoczerwoni" ujęli wprawdzie odrazu prowadzenie piłki, znać jednak było, że gra po ich stronie obliczona jest raczej na defenzywę niż na atakowanie bramki gości czeskich. Po pewnym czasie wraca im jednak zwykła ich werwa i temperament pcha ich pod bramkę „białych". Z kolei zdobywają trzy punkty ale w kilka minut później „Slavia" pięknymi atakami doprowadza piłkę pod bramkę graczy krakowskich a pp. Burian i Czeh zdobywają dwa punkty dla „Slavii". Do pauzy stosunek 3:2 zwiększa napięcie publiczności na drugą połowę gry. W drugich trzech kwadransach napad „Cracovii" przypuszcza jeden atak po drugim pod bramkę „Slavii" a ataki te kończą się sześciu nowemi „bramkami", zdobytemi przez p. Litle'go (pseud.) i Ryszarda (pseud.) ostateczny wynik 8:2 na korzyść drużyny krakowskiej. Należy podnieść, że bramkarz „Slavii" p. Machka dzielnie bronił swej bramki przed celnymi strzałami „białoczerwonych" i że za swą piękną obronę zasłużone zbierał oklaski. Sędziował p. Jachieć.

Po match'u odbył się w salach Starego teatru bankiet, w ciągu którego na cześć „Slavii" toastował wiceprezes „Cracovii" red. Kopernicki a na cześć „Cracovii" prof. Dworzak, prezes „Slavii". P. Hajek, kap. „Slavii" wyzwał oficjalnie „białoczerwonych" do match'u rewanżu w Bernie. W upominku od gości czeskich otrzymała „Cracovia" pięknie haftowany proporzec, który przed rozpoczęciem walki wręczył uroczyście prezes „Slavii" kapitanowi „Cracovii" p. Millerowi. *(ck.)*.

Z Ogniska nauczycielskiego. Ku uczczeniu Konstytucji 3 Maja urządza „Ognisko nauczycielskie" 7 maja br. wieczór muzykalno-wokalny w sali Klubu pocztowego (Lubicz 5). Łaskawy współudział przyrzekli p. radca J. Maciołowski (słowo wstępne); p. Dygot-Gromnicka b. artystka dramatyczna sceny warszawskiej i łódzkiej, p. H. Bobkowska, p. B. Kopystyński prof. Instytutu muzycznego, p. Zathey, ceniony barytonista, oraz pp.: Launer, Kłosiński i Kuliński. Szczegółowy program podadzą następne dzienniki.

Dla wiadomości polskich bankowców. W Pradze powstał Związek przedstawicieli czesko-słowiańskich instytucji finansowych, którego celem jest wyszkolenie i popieranie reprezentantów wszelkiego rodzaju instytucji finansowych. Do osiągnięcia tego celu Związek zakładać będzie biblioteki, czytelnie, kursa; urządzać odczyty, konferencje; udzielać porad prawnych, wydawać czasopisma, zwoływać zebrania dla roztrząsania stosunków pracowników bankowych, tudzież stosunków w poszczególnych instytucjach, zawodach i organizacjach; zwoływać ankiety itp. Bliższych informacji udziela zarząd pod adresem: „Spolek hodnostaru ceskoslovanského peneżnictvi", Praga I., Ovocna ul. 15.

Wzloty aeroplanów. W poniedziałek 2 maja br. odbędzie się na Błoniach krakowskich staraniem Klubu sportowego „Cracovii" wzlot aeroplanisty p. Millera, nadporucznika pułku pionierów. P. Miller jest Polakiem, synem radcy sądowego z Krakowa. Po ukończeniu szkół wojskowych udał się do Francji, gdzie przez dłuższy czas zajmował się powietrzną żeglugą. Obecnie jest nauczycielem szkoły kadeckiej w Heimburgu i również zajmuje się w dalszym ciągu awiatyką. Próbne wzloty, urządzane przez niego w dniach ostatnich z ramienia wojskowości pod Wiedniem, dały podobno dobry rezultat.

Wzlot p. Hieronimusa na latawcu Bleriota odbędzie także na Błoniach 5 maja br.

Z teatru miejskiego. „Sąsiadka" Tadeusza Jaroszyńskiego ukaże się we wtorek i w czwartek. We środę ukaże się nie grane od kilku tygodni „Dzieje Orestesa" Ajschylosa. „Koncert" Bahra grany będzie w piątek. W przygotowaniu „Nora" Ibsena.

Teatr ludowy. „Nasi Fikalacy" bardzo zabawna operetka grana była zeszłego miesiąca z wielkiem powodzeniem. Dyrekcja postanowiła wznowić ją dziś po cenach zniżonych znacznie. We wtorek odegranym zostanie „Kolege Crampton« po raz ostatni w tym sezonie. We środę powtórzoną będzie jeszcze raz operetka „Za Oceanem" po cenach zwyczajnych. W przygotowaniu wesoła operetka pt.: „Panna do wszystkiego". Graną ona jest ciągle we Wiedniu i Berlinie z wielkiem powodzeniem. W polskich teatrach jeszcze nie była wystawioną. Podkład polski do muzyki tłomaczył dr Jendl. W operetce wystąpi cały personal.

Koncert na dzieci kolejarzy. Dnia 6 maja br. odbędzie się w sali Starego Teatru koncert na kolonje wakacyjne dla chorowitych dzieci służby kolejowej w Krakowie. Wezmą nim udział: kwartet Fitznera, p. Eleonora Tatarczuchowa, śpiewaczka, która występowała z wielkiem powodzeniem w Londynie, oraz p. Wanda Tyber, pianistka, znana z występów w Krakowi.- Bilety można nabywać w Sekretarjacie Dyrekcji kol. u starszego inspektora kol. Potoczka i w składzie fortepjanów p. Gabrjelskiej.

Poraniony przez niedźwiadka. Wczoraj zgłosił się na Stacji ratunkowej gimnazjalista Tadeusz Posiadło z głębokiemi ranami na przedramieniu zadanemi mu niedźwiedzia, znajdującego się w zwierzyńcu w Parku krakowskim. Uczeń zbliżył się widocznie zanadto do klatki, tak że niedźwiedź pochwycił go paszczą za rękę. Jakiś starszy pan, bawiący wówczas w Parku uwolnił ucznia z łap niedźwiedzia.

Zemsta zdradzonego. Ofiarą sprytnie obmyślanej zemsty zawiedzionego kochanka padła wczoraj Walerja Grzesiewiczówna. Oto przyniósł on jej płyn lapisowy i radził, aby sobie posmarowała nim twarz, bo jest to kosmetyk na piękną cerę. Grzesiewiczówna usłuchała rady. Uczuła jednak wielki ból a w lustrze zobaczyła całą twarz czarną. Pogotowie udzieliło jej pomocy.

Zdradliwy gwóźdź. Na Pogotowie ratunkowe zgłosił się wczoraj kapral policji Wojciech Matejczyk, który podczas spaceru ul. Florjańską ze swoją narzeczoną stąpił na duży gwóźdź, który przebił mu podeszwę i zranił ciężko prawą nogę. Pogotowie ratunkowe po opatrzeniu odwiozło Matejczka na oddział chirurgiczny do kliniki.

Fałszywy alarm. Dziś o godz. 9 i pół wezwano straż pożarną na Rynek główny 20, gdyż tumany kurzu unoszące się z burzonej tam rudery wzięto za dym płonącego domu.

Kradzież w kościele. Wczoraj przytrzymano w kościele św. Katarzyny Jana Lepiarskiego, 13-letniego „doliniarza", ponieważ z tacy skradł znaczną kwotę pieniężną przeznaczoną na restaurację kościoła. Dwóch jego wspólników uciekło.

Osaczony syn Marsa. Planty obok pomnika Rejtana były tej nocy widownią zażartej walki, jaką stoczyły prostytutki z żołnierzem 13 pułku. Walka skończyła się przegraną kapłanek Wenery. Jedna z nich Marcela M. została bagnetem tak poturbowana, że przyszła na Pogotowie, które opatrzyło jej rany.

Bójki Wczorajsza niedziela obfitowała w liczne napady i bójki, które rozgrywały się przeważnie w norach szynkowych. W szynku przy ul. Grzegórzeckiej pobici zostali tak dotkliwie Stanisław Michalski, kamieniarz i Jan Kanciarski, ślusarz przez swoich kolegów, że musieli się udawać na pogotowie po opatrunek.

Taki sam los spotkał Andrzeja Pstrąga z Czarnej Wsi, Piotra Filimowskiego, kamieniarza z Krowodrzy, Franciszka Marczyka, robotnika fabryki cygar i Józefa Habasa, ślusarza. Ci dwaj ostatni zostali ciężko poranieni nożami przez murarzy, którzy ich napadli za rogatką warszawską.

W szynku Weidlinga przy ul. Lubicz kelnerka „Rózia" wszczęła w nocy kłótnię z podpitym gościem Wojciechem Hołdą z Krowodrzy. Kłótnia przemieniła się w bójkę, w której Rózia tak wywijała bokserem, po nietrzeźwej głowie Hołdy, że ten zbroczony krwią zgłosił się na pogotowie i przeklinał ową „madamcię".

Aresztowanie złodzieja. Od dłuższego czasu ginęły w wyższych zakładach naukowych najrozmaitsze przedmioty, a sprawcy tej kradzieży nie można było wykryć. Wczoraj dopiero udało się policji chwycić na gorącym uczynku tego ptaszka w osobie Pawła Zieliny, 19-letniego pomocnika biurowego, pochodzącego z Łyżbić w pow. cieszyńskim.

Popełnił on kradzież kilku paltotów i lasek w Collegium novum. Powstało jednak podejrzenie, że jest on sprawcą i innych kradzieży, spełnionych w czytelni Muzeum techniczno przemysłowego i w przedpokoju Seminarjum matem.-fizycznego w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej. W czasie śledztwa udowodniono Zielinie te kradzieże, do których się też przyznał. Skradzione rzeczy zastawiał, lub sprzedawał za pośrednictwem Bolesława Sadowskiego, byłego ucznia, którego również aresztowano. U złodzieja przedsięwzięto rewizję, podczas której znaleziono wiele rzeczy skradzionych i kart zastawniczych, między innemi na kosztowną papierośnicę, skradzioną malarzowi Krzeszowi. Policja prowadzi dalsze dochodzenia w tej sprawie.

Zmarli: Agata **Jaworska**, przeżywszy 81 lat. Pogrzeb 25 bm. o godzinie 3 po południu z ul. Karmelicki ej 34.

Julja z Gottwaldów **Glińska**, 76-letnia. Pogrzeb 25 bm. o godzinie 4 po południu z ul. Staszyca.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 25 do 2 maja)

	miejski	ludowy
Poniedz.	Osy	Nasi Fikalscy
Wtorek	Sąsiadka	Kolega Krampton
Sroda	Dzieje Orestesa	Za Oceanem
Czwartek	Sąsiadka	Sztygar
Piątek	Koncert	Wzięty na kawał Skrzypce czarodziej. Wesoły egzamin
Sobota	Nora	Panna do wszystkiego
Niedz. po poł.	Major Barbara	Inaug. przedstawienie w Parku Krakowsk.
Niedz. wiecz.	Zaczarowane koło	Panna do wszystkiego

PODGÓRZE.

Dzikusy. Wczorajszej nocy wyrwano z ziemi i połamano kilka ławek na plantach. Policja poszukiwała sprawców, ale bezskutecznie. Lecz dzisiaj nad ranem patrolujący na plantach policjant Słupski, ujrzał gromadę wyrostków, którzy nie zauważywszy go, zaczęli znowu niszczyć ławki. Wówczas policjant przychwycił na gorącym uczynku Rudolfa Glajcara, 20-letniego stolarza z Krakowa, a reszta sprawców zbiegła. Ogółem zniszczonych jest 10 ławek, z których 4 znikły bez śladu, prawdopodobnie w nurtach Wisły.

Małoletni szkodnicy. Wczoraj przytrzymała policja 13-letniego Mojżesza Kemlera i 10-letniego Gustawa Siermata, którzy połamali kilkanaście drzewek na plantach.

Pijany Biskup. Franciszek Biskup, 36-letni krawiec, wypiwszy wczoraj nadmierną ilość trunku, stracił przytomność do tego stopnia, że nie mógł trafić do domu, lecz ułożył się na ul. Kalwaryjskiej, chcąc się trochę przedrzemać i wytrzeźwić. Drzemkę przerwała mu policja, króra zaprowadziła go do aresztu.

Kronika prowincjonalna.

Wzlot Hieronimusa we Lwowie. Wczoraj o godz. 5 na torze Cetnera za placem wystawowym odbył się wzlot aeroplanu systemu Bleriota. Pilotem był inżynier Hieronimus. Wzlot udał się doskonale. O godzinie 5 punktualnie aeroplan wyruszył z hangaru i przebywszy kilkadziesiąt metrów po ziemi lekko wzniósł się w powietrze do wysokości 30—40 metrów i okrążył trzy razy pewną przestrzeń nad torem pozostając 5 lub 6 minut w powietrzu poczem opuścił się lekko i wylądował zupełnie gładko i bez trudności. Około 20000 publiczności przypatrywało się wzlotowi. Publiczność wyrażała zadowolenie z powodu udania się wzlotu.

Z powodu lejącego całą prawie sobotę deszczu nie mógł się odbyć wzlot Granda.

Nowy szpieg przed sądem. Onegdaj toczył się przed trybunałem karnym we Lwowie proces o szpiegostwo. O zbrodnię tę obwiniony jest 23 letni Iwan Nowosiołow, poddany rosyjski, żołnierz rosyjskiej straży pogranicznej, który operował jako szpieg w Galicji Wschodniej. Przychwytany w powiecie sokalskim przez żandarma Grochala, przyznał się, że został wysłany do Galicji przez swego przełożonego rotmistrza żandarmerji Archipowa po to, by wywiadywał się tu o ruchach wojsk i wszelkich urządzeniach wojskowych. Na rozprawie odwołał Nowosiołow wszystkie te swoje zeznania i wyparł się, by w Galicji uprawiał szpiegostwo. Na zapytanie kapitana sztabu Iszkowskiego odpowiedział Nowosiołow, że w przeciągu jego dwuletniej służby w straży pogranicznej, zbiegło do Galicji przeszło 20 żołnierzy; niektórzy z nich wracali po jakimś czasie do Rosji, aby znowu po jakimś czasie udać się do Galicji. Dezerterzy ci, wracając do Rosji, zgłaszali się zawsze do swoich komend i nigdy nie byli karani.

Zeznania Nowosiołowa i jego zachowanie się sprawiają wrażenie, że nie jest on zwykłym żołnierzem i należy przypuścić, ze Nowosiołow jest o f i c e r e m r o s y j s k i m. Najbardziej obciążająco dla obwinionego zeznali żandarmi Albrecht i Grochal. Dalsi świadkowie zeznali, że Nowosiołow, pracując w lecie r. 1909 przy budowie w Sokalu, często wyjeżdżał do Jarosławia i Przemyśla, do czego Nowosiołow wobec świadków przyznał się.

Kapitan Iszkowski wygłosił przemówienie, wskazując na rozgałęzioną organizację szpiegowską rosyjską w Austrji i na środki, jakimi szpiegowie rosyjscy się posługują.

Trybunał skazał Nowosiołowa na **6 miesięcy** więzienia z postem co tydzień i na wydalenie z Austrji. Nowosiołow karę przyjął, prosił tylko, aby go nie wydalano z Austrji.

Teatr poznański w Rzeszowie. Teatr polski z Poznania pod dyrekcją Lelewicza zapowiedział w Rzeszowie na koniec maja szereg przedstawień operetkowych, jak „Słodką dziewczynę", „Druciarza" i i. Pan Lelewicz zjeżdża z całą swą trupą; sam chór liczy 32 członków. Wobec tego sądzić należy, że publiczność nie będzie miala powodu narzekać na lekceważenie jej przez aranżerów, jak to miało miejsce podczas przedstawień operetki lwowskiej i pospieszy tłumnie na występy trupy poznańskiej.

Pomysłowy złodziej kościelny. W Rzeszowie aresztowano Józefa Dompacha, rzekomo ajenta firm czeskich, który kradł z puszek kościoła Bernardynów pieniądze i to w sposób bardzo pomysłowy. Oto maczał on koniec cienkiej laseczki w kleistej masie i w porze południowej, gdy w kościele nikogo nie było, operował po puszkach i wciągał z nich pieniądze. Dopiero syn organisty przypadkowo spłoszył pomysłowego Czecha i oddał w ręce policji. Prócz tych pieniędzy znaleziono przy aresztowanym rozmaite drobiazgi galanteryjne, jak chusteczki, kołnierze, grzebyki itp., zapewne pochodzące też z kradzieży, dokonanej w innem mieście, gdyż Dompach, jak stwierdzono, wyjechał z pociągu i dał się do kościoła. Po odfotografowaniu tego ptaszka, wcale elegancko się przedstawiającego, umieszczono go w więzieniu sądowem.

Budowa nowych szkół. Rada szkolna krajowa postanowiła budowę 1-klasowych szkół: w Wilkowyj w okr. rzeszowskim, w Jaworniku Polskim w okr. rzeszowskim, w Jabłonce w okr. brzozowskim, w Koniuszowej w okr. grybowskim, w Kaczynie w okr. wadowickim, w Zarzeczu Wielkim w okr. wadowickim, w Śledziejowicach w okr. wielickim, w Strumianach w okr. wielickim, w Grudnie Kępskiej w okr. gorlickim, w Łężkowicach w okr. bocheńskim, w Stubnie w okr. przemyskim; wszystkie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna kraj. zamianowała w szkołach ludowych: A. Iseppiego, J. Wojewodę i J. Ciężobkę naucz. szkoły wydz. św. Mikołaja w Krakowie; ks. Wł. Olbrychta naucz. religji szkoły wydz. żeńskiej w Buczaczu; ks. M. Wasylkiewicza naucz. religji szkoły wydz. w Przemyślu; ks. M. Komarnickiego naucz. religji szkoły wydz. w Przemyślu; ks. W. Smala naucz. religji szkoły męskiej w Kutach; St. Byrkównę naucz. szkoły żeńskiej w Rudkach; N. Schora naucz. religji izrael. szkoły męskiej w Ropczycach; H. Niemczewską i J. Seinfeldównę naucz. szkoły żeńskiej w Bohorodzanach; H. Teufla naucz. szkoły męskiej w Krakowie; Al. Mroczkowską w Nowym Sączu, Wł. Skwirzyńską w Stryju, M. Stankową w Żmigrodzie, St. Janczewskiego w Demni Wyżnej; nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasowych: Fr. Obrzuta w Bystrej, E. Sobkównę w Soninie; H. Przestalską w Psarach, M. Florjańską w Dzieduszycach Wielkich, J. Budyniównę w Pobereżu; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: B. Zariwnego w Uściu Ruskiem, A. Wawrzaszka w Wydrzu, O. Terpływciową w Łużku Górnym, J. Kielara w Sidzinie, St. Traczewską w Konarach, S. Skawińskiego w Podsadkach, P. Głogowskiego w Hryńkowcach, H. Döllingerównę w Bielance, F. Bazylewicza w Mierzwicy II, Z. Bodnarową w Rudzie Krechowskiej, M. Hewakównę w Chyleczycach, M. Giżowską w Wiszence Wielkiej.

Zakliczyn.

Tutejsze „Ognisko" nauczycielskie rozwija się pod kierownictwem prezesa p. Samolewicza bardzo pomyślnie. Liczy ono obecnie około 30 członków, którzy żywo pracują na polu szkolnictwa i jego rozwoju. — W lipcu br. ma ono przesiębrać wycieczkę do Częstochowy, nie wyłączając także osób prywatnych, które zapewne zechcą w liczbie największej skorzystać ze sposobności. Gdyby jeszcze założenie bibljoteki (ze składek członków), o czem kilkakrotnie już była mowa, doszło do skutku, mogliby członkowie „Ogniska" śmiało powiedzieć, że działalność ich nie kończy się na czczych gadaniach i marnowaniu czasu na zgromadzeniach, ale praca ich wyda z pewnością, jeśli nie teraz, to w przyszłości owoce.

Tow. Szkoły Ludowej również u nas pomyślnie się rozwija. Z bibljoteki tegoż korzysta tutejsza ludność i każdą wolną chwilę przeznacza na czytanie książek, przeważnie naukowych i pożytecznych. Co miesiąc odbywają się odczyty, dawane przez członków Tow., a przyznać trzeba, że odczyty te wielkie na słuchaczach robią wrażenie, których też coraz więcej przybywa. Słowem i nasz zakątek, mimo, że górami i lasami od szerszego oddzielony jest świata, przecież znać w nim z dniem każdym pracę społeczną.

Rada gminna pozostawia wiele do życzenia. Z wyjątkiem kilku tylko, są to narzędzia w rękach innych, jak propinatora, który w łatwo zrozumiany sposób zdobył sobie wpływ na całą prawie (bo z małemi wyjątkami) Radę. Teraz więc, gdy wybory radnych i burmistrza, którego działalność również wiele daje do życzenia, zbliżają się, miasto nasze radeby ich widzieć niezależnych, a gmina nasza z pewnością zmieniłaby się bardzo.

Podejrzany wypadek. Przed przeszło dwoma miesiącami zaginął tu włościanin z Lusławic, Kukulski w sposób zagadkowy.

Wszelkie poszukiwania prowadzone przez żandarmerję oraz włościan, spełzły na niczem. Krytycznego wieczora, pił w karczmie z innymi włości nami do g. 9 wieczór, wyszedł zaś, w zamiarze pójścia do wójta celem umówienia się co do sprawy sądowej, na którą miał stawać dnia następnego.

Po dwóch miesiącach znaleziono zwłoki jakiegoś człowieka około Tarnowa w rzece Dunajcu, w których to zwłokach rozpoznano zaginionego K. Zwłoki te, miały być w straszny sposób oszpecone i pokaleczone na głowie zaś, rana jakby od noża lub sztyletu. Przypadkowe utonięcie jest prawie niemożliwe, zwłoki zaś po dwóch miesiącach leżenia w wodzie, byłyby może wcale do rozpoznania niemożliwe. Okoliczności te, dawały powód do rozmaitych przypuszczeń tamtejszym włościanom np., że zwłoki po zamordowaniu zakopano, po jakiemś czasie dopiero gdy wszystko ucichło, wrzucono do rzeki itd. Wiadomość o znalezieniu zwłok, głębokie zrazu wywarło wrażenie na wsiach okolicznych i o niczem innem nie mówiono przez czas jakiś. Dochodzenie sądowe obecnie w toku.

Ulanów.

Koncesje szynkarskie. Na uchwalonych przez Radę gminną 15 szynków, przyznało Starostwo 11, bo tyle jest obecnie. Podań zaś o koncesje na szynki wpłynęło ogółem 37, a to 7 od katolików, a 30 od żydów. Ilość mieszkańców przeważa katolicka, więc przypaść winno 6 szynków katolikom, a 5 żydom jednak, jak się zdaje, to wszystkie wyszynki otrzymają żydzi, bo oni umieją chodzić koło sprawy. To też mieszkańcy katolicy z Ulanowa upraszają usilnie posłów Stronnictwa ludowego, by ci dopilnowali sprawy w Starostwie w Nisku i w Namiestnictwie, by choć parę koncesji mogli otrzymać katolicy. Na domiar tego, że wszystko to co przynosi czysty zysk, a jest rentowne, uzyskują tylko żydzi. Przed dwoma laty zawakowała w Ulanowie trafika (podhurtownia) po zmarłej 1-o voto Rodzoniowej, 2-o voto Gryglewskiej. Zmarła sama trafiki tej nie prowadziła, lecz wydzierżawiała Tannenbaumowi — żydówce — pono za 1200 koron rocznie. O trafikę tę starało się kilku katolików a między ubiegającymi się była córka zmarłej p. Stanisława Weissowa, lecz — niestety! — trafikę otrzymała Tannenbaumowa.

Ognisko nauczycielskie odbyło 17 bm. posiedzenie Zarządu, na którem uchwalono: a) odbyć Walne Zgromadzenie Ogniska w Ulanowie w dniu 12 czerwca br. z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie

posiedzenie; 2) Sprawozdanie z czynności Zarządu; 3) Referat o reorganizacji Ognisk nauczycielskich; 4) Odczyt pt.: „Stanowisko nauczycielki wśród ludu wiejskiego i miejskiego“; 5) Wnioski i uzasadnienie tychże.

b) Tego samego dnia o 8 wieczór uchwalono obchodzić „Grunwald“ wieczorkiem muzykalno-wokalnym.

c) Uchwalono wystosować odezwę do uśpionych Ognisk nauczycielskich: w Nisku, Rudniku, Jeżowem i Stanach, by się zbudziły z letargu i dały znak życia o sobie przez walne zebranie — i aby wysłały swych delegatów na Walne zgromadzenie w dniu 12 czerwca br. do Ulanowa — celem wspólnego porozumienia się o zawiązać się mającem „Kole powiatowem“, w w którem skupia się ruch i życie nauczycielstwa w całym powiecie.

Listy z prowincji.

Demoralizacja na wsi.

Rrzeszów 20 kwietnia 1910.

Kilka wsi naszego powiatu coraz bardziej stacza się po pochyłości moralnej. Rabunki i morderstwa jak za dawnych pańszczyźnianych czasów powtarzają się coraz częściej.

Najgorzej pod tym względem przedstawia się gmina Woliczka. W wiosce tej demoralizacja i zgorszenie przechodzą wszelkie granice. Jeszcze nie przebrzmiały echa ohydnego mordu, dokonanego na śp. Lachu przez zwyrodniałego obieżysasa, a już spełniona została nowa zbrodnia. Oto żona zabiła swego męża.

Przed dwoma laty przybył do Wolicy śp. Nowak z Ameryki, gdzie poznał i ożenił się z przyszłą swą morderczynią. Przed jego przyjazdem przybyła do Woliczki jego żona i tu bawiła się z innymi bardzo szeroko. Gdy mąż wrócił, nie robił jej z tej przyczyny żadnych wyrzutów, lecz pragnął żyć z nią nadal. Ale wiarołomna nie przestała swoich praktyk.

Gdy dolary amerykańskie się wyczerpały, zbiegła z domu i osiadła u szwagra swego Piotra Misiudy.

Śp. Nowak przyszedł do Misiudy, aby ją namówić do powrotu do domu. Tu go zaszła niespodziewana śmierć z ręki wiarołomnej żony i jej szwagra Misiudy. Oboje rzucili się z siekierami na bezbronnego i tak go ciężko poranili, że zupełnie stracił przytomność. Gdy się już dość nad nim napastwili, wyrzucili go na pole, gdzie kilka godzin przeleżał, nim nadszedł naczelnik gminy Kurzeja, który odwiózł nieprzytomnego Nowaka do szpitala w Rzeszowie.

Mimo zabiegów lekarskich nie zdołano go przywrócić do przytomności. Wśród okropnych męczarni zakończył po kilku godzinach życie.

Sprawców tej zbrodni aresztowano i odstawiono do więzień sądu tarnego w Rzeszowie.

Wypadek ten wywarł w okolicy wielkie wrażenie. Niestety niema nadziei, by był on ostatnim, bo wioska Woliczka pod względem moralnym jest bardzo zaniedbana. Pijaństwo i rozpusta rozwinęły się tam w całej pełni. A wskutek pijaństwa jest coraz więcej różnych wypadków, które znajdują później swój epilog przed kratkami sądowemi w Rzeszowie.

W Woliczce niema ani szkoły, ani czytelni, lud, zupełnie ciemny wierzy jedynie w karczmę, w której większą część dnia i nocy przepędza.

O innych sprawach doniosę w następnej korespondencji.

Bitwa z duchami.

Jedno z belgijskich pism lekarskich, zajmujące się naukowem badaniem wiary w duchy, podaje opis następującej zagadkowej historji, której nawet lekarze wytłumaczyć nie umieją. Autentyczność jej nie ulega wątpliwości.

Rzecz działa się w Portugalji.

Niejaki pan Homen Christo, prawnik, wynajął w miejscowości Coimbre piękną willę i sprowadził się tam ze swoją żoną Bernadette.

Willa jest prześliczna, ale małżonkowie niedługo zażywali w niej spokoju.

Panią Bernadette dręczyły co noc niepojęte historje; najwidoczniej duchy dokazywały po całym domu, podczas gdy mąż jej spał spokojnie.

Słyszała wyraźnie, jak ktoś gwałtownie otwierał wszystkie drzwi i zatrzaskiwał je potem, jak coś pukało do okien, łupotało po podłodze, śmiało się, krzyczało, jęczało, wzdychało...

Nieszczęśliwa kobieta nie mówiła o tem nikomu, tembardziej, że przekonała się, że mąż jej spał jak zabity, a służąca również nie wiedziała o niczem. Sądziła więc, że tylko ona słyszy te przerażające głosy, lub może ulega złudzeniom.

Pewnego dnia przyjechał do małżonków Christo w odwiedziny przyjaciel ich, pan Gomer Poredes.

Długo biesiadowało się z nim, piło się mnóstwo wina, no i wszyscy udali się na spoczynek dopiero około pierwszej po północy.

Gomer, udawszy się do przeznaczonego dlań pokoju, zapalił świecę, postawił ją na nocnym stoliku i rozebrał się.

Nagle świeca zgasła i w pokoju rozległy się niepojęte łoskoty. Pukało do okien, stukało po suficie, ktoś zdzierał tapety ze ścian.

Gomer otwiera okno. Nikogo. Woła w ogród — nikt nie odpowiada.

Zapalił znowu świecę i przeszukał w pokoju wszystkie kąty. Nie dostrzegł nic. Wszystko stało na swojem miejscu.

Ale zaledwie zgasił świecę, cały hałas wszczął się na nowo. I tak w kółko. Przy świetle cisza, w ciemnościach hałas. Gomer stwierdził to z całą stanowczością.

Nazajutrz Gomer opowiedział swoim przyjaciołom, co się u niego działo. Wtedy i pani Bernadette przyznała się do swoich wrażeń.

Ponieważ wszyscy troje są ludźmi wolnymi od wszelkich przesądów, postanowili tym, jak im się zdawało, niesmacznym czyimś żartom kres położyć.

Sprowadzili trzech policjantów. Gdy noc zapadła, przeszukano każdy zakątek w domu. Nie znaleziono nikogo.

Przekonawszy się o tem, postawiono jednego policjanta przed wejściem do willi od ulicy, dwóch innych w różnych punktach wewnątrz domu. Pan Christo stanął na korytarzu, strzegąc drzwi wejściowych.

Panowała śmiertelna cisza.

Nagle zagasły w całym domu wszystkie lampy i wszędzie rozległy się te same tajemnicze łoskoty.

Ktoś zastukał do drzwi. Christo otworzył je — nikogo. W tej samej chwili coś zatrzasnęło je za nim i przekręciło klucz. Policjant na dworze stojący nie wiedział o niczem.

Przestawiono policjantów. Ten co stał na dworze, stanął w pokoju a jego towarzysz poszedł stróżować przed drzwiami.

Znowu ciemności i znowu hałasy — tym razem o wiele silniejsze. Christo zapalił gwałtownie zapałkę...

Ale tu w jednej chwili coś zdmuchnęło mu światło, rozległ się przerażający śmiech i Christo uczuł straszny ból: ktoś mu wymierzył silny policzek — było to wrażenie jakby mu ktoś zdzierał skórę z twarzy paznogciami.

Próżno szukano sprawcy tego czynu.

Tymczasem z pokoju, w którym postawiono policjanta, dochodzi odgłos jakiejś dzikiej walki.

Gdy pośpieszono ku niemu ze światłem, ujrzano jak policjant walił szablą na wszystkie strony, łamiąc krzesła i rozbijając lustra. Dostał nagłego ataku obłędu i sądził, że walczy z całem najściem duchów.

Teraz już nikt nie mógł dłużej wytrzymać w zaczarowanej willi. Wszyscy uciekli co prędzej do pobliskiego hotelu, aby uspokoić rozigrane nerwy...

Ze świata

Emigracja 10 tysięcy Polaków w jednym miesiącu. Pisma amerykańskie donoszą, że w ciągu lutego br. przybyło do Ameryki 57.980 wychodźców, z tego 44.483 mężczyzn a 13.497 kobiet. Lista przybyłych wedle ras i narodowości przedstawia się następująco: Afrykańczyków 144, Ormian 230, Czechów i Morawców 426, Japończyków 256, Litwinów 899, Węgrów 2.454, Bułgarów, Serbów i Czarnogórców 873, Chińczyków 106, Kroatów 3.206, Dalmatyńców i Bośniaków 1.677, Holendrów 651, Indów 400, Anglików 2.761, Finów 1 216, Francuzów 1.006, Niemców 3. 564, Greków 1.074, Żydów 4.347, Irlandczyków 884, Włochów 9.221, Meksykańczyków 1 296, Polaków 10.543, Portugalczyków 396, Rumunów 1.212, Rosjan 792, Rusinów 3.062, Skandynawczyków 2.137. Szkotów 978, Słowaków 2.741 i t. d.

Awiator w morzu. W wyścigach awiatycznych na przestrzeni 24 km. z Nicei do Antibes zdobył Latham pierwszą nagrodę przebywając tę przestrzeń w 20 min. 16 sek. Latham odbył tę drogę jeszcze raz z powrotem a gdy trzeci raz jeszcze próbował to uczynić, z powodu wady motoru wpadł w morze naprzeciw Antibes. Wyłowiono go jednak i przewieziono nieuszkodzonego na ląd.

Śpiewające myszy. Wiemy, że pisk myszy jest często zbliżony do świergotu ptaka, tak, że można wziąć jedno za drugie. W pewnym domu słyszano w nocy świergot, pochodzący z sufitu. Wszyscy byli przekonani, iż ptaszki jakieś założy gniazdo na strychu. W innym jednakże dniu świergot ten odezwał się w spiżarni i okazało się, że to nie ptak, tylko mysz. Podobne zdarzenia wywołały gorącą polemikę między uczonymi i zdania są podzielone: jedni mówią, iż mysz śpiewa podobnie jak ptak, inni przeczą tomu. Pewien uczony Anglik pisze: Kilka myszek gnieździło się w mojej kuchni. Dałem im spokój, bo w istocie były to zachwycające zwierzątka i wychowywały właśnie młode pokolenie. Na ścianie wisiała klatka z kanarkiem pięknie śpiewającym; spostrzegliśmy wnet, że myszki zaczęły naśladować jego dźwięki, czy działo się to wyłącznie z naśladownictwa, czy też z upodobania w śpiewie lub dla przedrzeźniania? Nie wiem, dość, że skutki były przedziwne: śpiew myszek był wprawdzie słabszy, lecz może słodszy i łagodniejszy. Nieraz wieczorem słuchałem śpiewu myszy, gdy kanarek spał, a goście zapysywali mnie niejednokrotnie, czy to ptaszek tak śpiewa, Inny uczony usłyszał śpiew z komina. Sądził, iż to jakiś ptak zbłąkany a utwierdziła go w tem mniemaniu okoliczność, iż na drugi dzień słyszał ten sam śpiew. Po jakimś czasie śpiew słychać już było jakby wychodzący z podłogi, aż na końcu odezwał się w nocy i obudził go. Śpiew był miły, głęboki i zawodził w długich trelach. Uczony zapalił światło i kierując się za słyszanym głosem, podążył ku miejscu, skąd dochodził głos i zobaczył myszkę z pyszczkiem drgającym jeszcze od przerwanego śpiewu. Nie ulega więc wątpliwości, iż myszy umieją śpiewać.

47-letni rekrut. Seniorem wszystkich rekrutów w Europie jest niewątpliwie Jan Ernest Heneuse, który obecnie odsługuje służbę wojskową w 33 pułku piechoty w Paryżu. Jeszcze w 1883 r. był on asenterowany i służył kilka tygodni, poczem zdezerterował do Belgji, gdzie się ożenił i 30 blizko lat bez przerwy przebywał. Po tylu latach tułaczki wrócił do swej ojczyzny — Francji pewny, że jego wina poszła w zapomnienie. Grubo się jednak pomylił. Zaledwie kilka dni cieszył się wolnością w swojej ojczyźnie, bo wkrótce został aresztowany i dostawiony do kompanji, z której zdezerterował. Będzie „dosługiwał“ dwa lata razem ze swoim 24-letnim synem, który również w tej samej służy kompanji.

Przejście żydów przez Czerwone Morze. W jednym z teatrów kinematograficznych w Nowym Jorku przedstawiono obraz niezwykły, mianowicie przejście Mojżesza przez morze Czerwone. W obrazie tym na rozkaz Mojżesza rozstępują się fale dla przepuszczenia dzieci Izraela, poczem zamykają się z powrotem. Pomysłowy artysta kinematograficzny znalazł owo morze Czerwone w pobliżu Nowego Jorku, zauważył bowiem, że w pewnej zatoce tworzy się podczas odpływu długi przesmyk piaszczysty, łączący wybrzeża zatoki, podczas przypływu zaś fale morskie zalewają przesmyk ów na kilka metrów wysokości. Udał się więc na wybrzeże w chwili rozpoczęcia się odpływu i w ciągu kilku godzin zrobił mnóstwo zdjęć migawkowych cofającego się morza, gdy zaś przesmyk ujawnił się zupełnie, przepędzono na drugi brzeg zatoki cały tłum artystów, przebranych w szaty starożytne, poczem znów fotograf spędził kilka godzin, robiąc zdjęcia fal rosnących. Przez kombinację zdjęć fotograficznych skrócono przebieg odpływu i przepływu, tak, że otrzymano widok bardzo efektowny morza, otwierającego się i zamykającego na rozkaz Mojżesza prawie nagle.

Kara śmierci w Rosji. W ostatnim numerze rosyjskiego pisma „Prawo“ znajdujemy artykuł z cyframi statystycznemi, dotyczącemi kary śmierci w Rosji za ubiegłe 5 lat. W ciągu 5 lat wydano 6,268 wyroków śmierci. Dokonano kary śmierci w 2,855 wypadkach. Co miesiąc zapadało 104 wyroków śmierci i 48 ludzi umierało na szubienicach, tygodniowo — 24 wyroki i 11 wypadków stracenia.

W r 1906, gdy funkcjonowały sądy polowe, ilość wyroków śmierci dochodziła po 220 na miesiąc.

W roku 1908 w styczniu były dnie, w które tracono po 8, 9, 11, 12 i nawet 19 ludzi. Przytaczając te okropne liczby. „Prawo“ zaznacza, że, sądząc z ilości wyroków śmierci, ubiegłe pięciolecie przypomina najkrwawsze epoki wieków średnich. W historji zaś rosyjskiej mało jest takich momentów, które mogłyby iść w parze z obecnymi krwawymi czasami.

Najświeższe telegramy.

Walne zgromadzenie dziennikarzy.

Lwów. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie tow. dziennikarzy polskich. Zagaił prezes Krechowiecki, poczem w dyskusji przyjęto do wiadomości sprawozdanie i przystąpiono do wyborów uzupełniających. Prezesem wybrano Krechowieckiego, wiceprezesem Kucharskiego, członkami wydziału Staniszewskiego, Leopolda Szenderowicza i dr Vogla. Dalej wybrano komisję rewizyjną, dyscyplinarną i komisję przedsiębiorstw.

Dłuższa dyskusja wywiązała się nad sprawą zmiany statutu. Zmianę przyjęto w myśl projektu wydziału i komisji statutowej.

Śmierć „ojca teatru ruskiego“.

Odessa. Umarł tu na udar mózgu w 69 r. życia »ojciec teatru ruskiego« Kropiwnicki.

Demonstracje przeciw Apponyjemu.

Budapeszt. Hr. Apponyji przybył do Temeszwaru wczoraj wieczorem w towarzystwie byłych posłów Steinera, Hody i Baros. Około 1.000 socjalistów urządziło przeciw Apponyjemu i jego towarzyszom demonstrację, obrzucając powóz, w którym jechali, kamieniami i zgniłemi jajami. Woźnica powozu, w którym jechał Apponyji, został w głowę ciężko zraniony. Hr. Apponyji trafiony został jajami i kamieniami; toż samo Steiner. Obaj zostali lekko zranieni w rękę i plecy. Przed pałacem biskupim, gdzie oni zajechali, ponowiły się demonstracje. W pałacu wybito kilkanaście szyb. Policja wkroczyła i rozproszyła demonstrantów. Kilka osób poraniono szablami. 6 osób aresztowano.

Ochrona mogiły Szewczenki.

Kijów. Gubernialne biuro dla stowarzyszeń odrzuciło prośbę w sprawie ochrony mogiły Szewczenki w Kaniowie, motywując to tem, że muzeum i dom gościnny koło mogiły Szewczenki mogłyby się stać ogniskiem propagandy ukrainofilskiej.

Towarzystwo rosyjsko-japońskie.

Charbin. Za inicjatywą rosyjskich i japońskich kupców, utworzyło się tu rosyjsko-japońskie towarzystwo, które ma na celu dążyć do wzajemnego zbliżenia obu narodów. Jako środek do tego, jest w programie nauka języka, nauka życia kulturalnego i gospodarczego obu narodów; popieranie rozwoju stosunków handlowych.

Wybory we Francji.

Paryż. Do g. 4 rano był znany wynik 531 wyborów. Wybrano 49 republikanów lewicy, 138 radykałów i socjalistycznych radykałów, 11 niezawisłych socjalistów, 30 zjednoczonych socjalistów, 35 progresistów, 13 nacjonalistów, 48 kandydatów konserwatywnej i liberalnej akcji; 207 wyborów ścisłych.

Paryż. Wybory tu przeszły bez wypadku. Minister Millerand przychodzi do wyborów ścisłych.

Etienne. Prezydent ministrów Briand został większością 8000 głosów wybrany.

Estvienne. Z okazji wyborów w Le Chambon, przyszło wczoraj do krwawych rozruchów. Po skrutynjum tłum podpalił merostwo, zostały tylko 4 nagie ściany. Wybuchła walka na noże, w której został ranny 1 komisarz policji i 5 żandar-Dragoni przywrócili spokój.

Paryż. Podczas wczorajszych wyborów pojedyncze stronnictwa ani nie odniosły większych zwycięstw, ani poważniejszych strat.

Kradzież w skarbcu.

Moskwa. Ze skarbca patrjarchackiego, gdzie się znajdują drogocenne historyczne kosztowności, wiele przedmiotów znikło, w ich miejsce podłożono fałszywe.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.